Oprawiono w r. 1942.

N I.
Tagmonlogia.

Wykład systematyczny tagmonlogii czyli dotychczas tak zwanej „filozofii". Część przygotowawcza. Wstęp do tagmonlogii. Napisał Dr. A. L. Molicki. Kraków. Nakładem i drukiem W. Korneckiego. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. 1875. 8.vo IV. 308.

Zwykle czytam książkę od końca i nie źle na tem wychodzę. W końcu mieszczą się zawsze ostatnie wnioski autora. Jeżeli te są dobre, warto oczywiście książkę całą przeczytać. A wtedy nie żal ostatnie rozdziały przeczytać raz drugi. Jeżeli nie nie są warte, to i początek książki nas nie wiele zanęci. Taka moja metoda, ale nikomu jej nie narzucam, nawet nie radzę. Wspomniałem o niej jedynie dla tego, żeby usprawiedliwić zaczynanie recenzyi od przedmiotu, który autor kładzie na końcu, o swoim stósunku do Boga, oczywiście mowa tu o jego stósunku naukowym.

Autor uważa całą treść dogmatyczną chrześcijaństwa za prawdziwą, co i tej książce ogłoszonej i zapowiedzianym na przyszłość nadaje wartość nie małą. Jednakże nie on pierwszy zajął takie stanowisko, a mimo to uważa swoje za nowe i odrębne. Dawniejsi filozofowie kładli zadanie i cel najwyższej

filozofii w dowodzeniu istnienia Boga, skąd nie doszli dalej nad proste ogólniki znajdujące się w pierwszym lepszym Katechizmie (str. 282). Autor przyrzeka rozwinąć badanie istoty najwyższej w rozmiarach szerszych we formie wyższej. Chce nawet wszystkie zasadnicze dogmata chrześcijaństwa rozwinąć i wykazać ich matematyczną prawidłowość (str. 284). Nie chce ich dowodzić, bo wszelkie dowodzenie, że n. p. Bóg istnieje sprzeciwia się rozumowej prawidłowości (str. 283). Innemi słowy: autor przyjmuje za fakt, że Bóg istnieje, że jest ~~troisty~~, że świat odkupił i t. d., a potem z matematyczną ścisłością wykazuje, że tak być musi i być powinno. Podobno stąd Kościół korzyść wielką odniesie, bo nowa metoda autora uwolni go od dowodów istnienia Bożego, które zawsze Kościół uważał za niedostateczne i za uprawnione jedynie przeciw przeczeniom innowierców. Jest w tem poniekąd prawda, ale tylko częściowa. Kościół uważał je za niepotrzebne dla siebie, bo, jak syn nie ~~dowodzi~~ potrzebuje dla siebie dowodów na istnienie swego ojca, którego znał osobiście i po którym odziedziczył majątek, tak ani ~~Kościół apostol~~ Kościół nie potrzebuje dowodów, że Chryst

żył, że był synem Boga żywego, bo ciągnie
się od niego nieprzerwany szereg aposto-
łów i biskupów, którzy sobie nawzajem
przekazują władzę i naukę. Ale nieraz
syn przed obcymi musi składać dowody
pochodzenia swego i majątku, a tak samo
Kościół, już to niewiernym, już to odszcze-
pieńcom nieraz dowodzić musi i Bożego
istnienia i pochodzenia swego Chrystu-
sowego. Dla niewiernego zaś przeświad-
czenie o istnieniu Bożem jest warunkiem
niezbędnym do przyjęcia wiary Chrystuso-
wej, bo nie można nawracać na wia-
rę czyjąś, zanim nie stanęła obustronna
zgoda co do istnienia osoby, której wie-
rzyć mamy. Dla tego też Kościół przy-
wiązywał wielką wagę do wszystkich
dowodów za istnieniem Bożem, nie kła-
dąc ich jednak w teologii, ~~lecz we filo~~ prze-
znaczonej dla wiernych, lecz we filozofii
mającej być jakoby propedeutyką do re-
ligii chrześcijańskiej. Nie zawsze miały dowody
te zadawalniającą formę i dyalektyczną
ścisłość, bo powstawały najczęściej pod
wrażeniem chwili i układane były
w ogniu walki, w ciągu jednak wieków
zostały tak udoskonalone, że dzisiaj w żad-
den sposób z autorem uważać ich nie wolno
za przeciwne rozumowej prawidłowości
(str. 283) lub, jak mówi nieboszczyk Libelt,

przed trybunałem rozumu ostać się nie mogą (fil. i kryt. tom I. str. 2). Gdyby tak było, byłby zbyt srogim wyrok Ducha św., że poganie którzy nie umieli lub nie chcieli z rozważania świata wynaleść jego założyciela, nie mają żadnej wymówki. A przecież biedni ci ~~fil~~ poganie jedynie filozofią mieli na swe zawołanie, i ją przeto spotykał zarzut, że nie umiała poznać Boga. Nie znając zaś jego wypadało oczywiście wpierw dowieść, że jest.

Może filozof, jak to robili scholastycy, przyjmować za prawdziwe prawdy objawione, i rozwijać je i tłomaczyć sposobem dyalektycznym; ale prawdy objawione opierają się na prawdach przyrodzonych, a te potrzebują udowodnienia, gdy ich nie można okazać naocznie. Takich prawd zasadniczych stanowiących zarazem treść całej filozofii Boga, duszę, świat. ~~Św~~ Świata istnienie rzadko potrzebuje dowodzenia, a właściwie nigdy: bo przeczyciele świata albo chorują na umysł albo na zmysły. W pierwszym razie dowód umysłowy na nic im się nie przyda, w drugim razie nawet przy najlepszej chęci nie potrafią jasnego przekonania nabrać o świecie mając zmysły nadpsute, owe narzędzia, bez których świata poznać nie można.

Co do duszy zgadzam się chętnie, że dwie główne jej funkcye, wola i myślenie, nie potrzebują dowodu, bo kto nie wie o tem, że myśli; temu

nie można tego dowieść, bo dowód obliczony jest
na istotę myślącą. Inne jednak własności duszy,
n.p. nieśmiertelność potrzebują udowodnienia,
bo nie są jasne same przez się. A

Nareszcie co do Boga, gdyby podpadał
pod zmysły, nie potrzebaby go dowodzić, lecz
dosyć byłoby go pokazać. Nie będąc jednak w tem
położenia, tylko ~~na drodze~~ za pomocą dowodze-
nia w umyśle naszym ustalonym być ~~może~~
może; nie będzie to dowód syllogistyczny, ale
też nie wszystkie dowody opierają się na syl-
logizmach.

Jeżeli już w tem z autorem zgodzić się
nie można i oczywista nawet stądby wypły-
nęła szkoda dla Kościoła, gdyby filozofia za-
niechała dowodzenia istoty najwyższej, jako
rzeczy niemożebnej, to mniej jeszcze możemy
zaufać obietnicy autora, że nam dowiedzie
prawidłowości matematycznej wszystkich
tajemnic wiary. Usiłowano to niejednokrot-
nie, w końcu w szkole Günthera, ale nie
udało się nigdy i udać się nie może, bo dla
tego właśnie najwyższa mądrość objawiła
pewne prawdy, że nie są przystępne, ani od-
kryte być mogą rozumowaniem. Ta uwaga
moja ma racyą swoją w przypuszczeniu, że
autor przyjąwszy za fakt niezaprzeczalny
istnienie najwyższej istoty zechce z faktu te-
go wyprowadzić n.p. Trójcę Św. konieczność
odkupienia. Są to prawdy objawione, które
nie mogą być dedukowane z Bożej natury

badanej jedynie za pomocą rozumu przyrodzonego. Jeżeli zaś autor zechce przyjąć wszystkie prawdy objawione, a potem tłomaczyć je prawidłowo, to jest że nie sprzeciwiają się prawdom przyrodzonym, to nie może tego uczynić bez teologii. Przyjmując bowiem owe prawdy z słowa Kościoła, gdyż nikt inny dać ich mu nie może, nie może z nich wykluczyć prawdy najważniejszej i fundamentalnej nadającej pewność wszystkim innym, a jest nią nieomylne nauczycielstwo Kościoła. Musi wtedy w zgodzie z owem nauczycielstwem owe prawdy rozwijać i tłomaczyć, innemi słowy musi zostać teologiem średniowiecznym, ale już nie będzie filozofem w zwykłem znaczeniu.

Ażeby wytłomaczyć te usiłowania i zamiary autora, potrzeba wziąć pod rozwagę jego stanowisko filozoficzne i system przezeń zapowiedziany. System ten ma być niejako nową erą filozofii, której nawet nazwisko wskazuje na zatratę przezwawszy ją tagmonlogią. Nowa nazwa wyrażająca treść i metodę zupełnie nową, zamienia niejako lub przewraca porządek pracy filozoficznej, zaczynając od przeciwnego końca. Dotąd, to jest przez to 25 wieków, filozofia postępowała ontagmatycznie. Teraz miejsce jej zajmie tagmonlogia wykładająca wszystko tagmonicznie. Wyraz: ontagmatycznie ma znaczyć, że dotychczas filozofia zajmowała się dowodzeniem istnienia (τὸ ὄν) i to na tle porządku (τάγμα).

(str. 13.) autor zaś przeciwnie rozwijać będzie

porządek wszystkich rzeczy czyli istności, wyłączając zupełnie dowody istnienia (τάγματων λόγος). Takie postawienie się i zerwanie z całą przeszłością filozoficzną budzi mimowolne podejrzenie, że powstało ono z jakiegoś nieporozumienia, czy też jednostronnego sądzenia o wielkich myślicielach przeszłości; bo i jakże przypuścić, że tylu geniuszów, którzy przez całe życie sumiennie badali prawdę, wszyscy udali się drogą fałszywą.[2] i niechaj tu nam autor nie przytacza przykładu Kopernikowego, że aż do jego czasów nietylko owi wielcy myśliciele, lecz i cały rodzaj śmiertelników mieli błędne wyobrażenie o obrotach ciał niebieskich; co innego bowiem są badania indukcyjne nauk przyrodzonych, a co innego rozumowanie metafizyczne. Pierwsze dla niedokładnej obserwacyi mogą być bardzo ułomne, drugie przez tyle wieków powtarzane z trudnościąby zdołały ukryć swe błędy, boć każdy myśliciel następny mógł we własnej głowie sprawdzić ścisłość rozumowania swoich poprzedników. Potrzeba zatem zastanowić się nad krytyką, której autor poddał wszystkich swoich poprzedników, bo myśl nowego systemu powstaje zawsze z niezadowolnienia z dawniejszych. Trzeba więc się przekonać, czy autor słusznie niezadowolniony z wszystkich poprzedników swoich i czy ich osądził sprawiedliwie.

Twierdzi autor, że stawiając pierwsze kroki swoje filozofia grecka była na dobrej

środze, na tej samej, do której on teraz po 2500
lat wraca. Fizycy, Pytagoras, Eleaci, Atomiści
w niczem nie są podobni do filozofów później-
szych spłodzonych gieniuszem Sokratesa. Cechą
ich świetną marmurowy spokój, rozwaga u-
dowata, niezmącona, objektywność w badaniu
świata zewnętrznego i wewnętrznego (str. 101).
Były to lata młodociane myśli helleńskiej;
żadnej tam walki, sporów żadnych; niczego nie
dowodzą, jedno biorą radośnie to, co jest, i
ożywieni wiarą religijną, posługując się wie-
rzeniami ojczystej mitologii wykładają porząd-
świata nie zajmując się wcale jego powstaniem
ale ze skażeniem obyczajów w połowie V-go wie-
ku przed Chrystusem zaczyna się epoka nie-
szczęśliwa. Skażenie obyczajów, niezgoda ple-
mion greckich, wreszcie wojna Peloponneska
wydały Sofistów, którzy nie dla prawdy, lecz dla
ściwego zysku, dla dogadzania brudnym na-
miętnościom przeczą wszystkiemu, zwłaszcza
istnieniu Bogów i duszy, przez co wywołują
zastęp szlachetnych mężów, którzy jednej tyl-
ko rzeczy pragnąc, ocalenia zasad moral-
ności, nie mają już czasu do badań objek-
tywnych, lecz piszą obszerne traktaty o ist-
nieniu duszy i Boga, a dowody ich stają się
podstawą dla wszystkich filozofów następnych
(str. 100—108). Co zaś autor trzyma o całym
tym posokratesowym rozwoju filozofii, wy-
powiada na str. 118, uważając prace af-
firmacyjne we filozofii i dowody ontologiczne
za chorobliwe płody ducha ludzkiego. No

III. Tagmontologia

sąd tak surowy trudno się zgodzić, a jest widocznie niesprawiedliwy. Bo najprzód nieprawda jest, żeby cała filozofia po Sokratesowa była tylko w dowodzeniu istnienia Boga i duszy. Dowody te wywołane potrzebą czasu, stanowią tylko małą cząstkę badań dla *Platona* i *Arystotelesa* i ~~mogły być wy~~ chociażby zostały wyjęte, całość systemu na tem nic nie utraci. *Platon* dowodzi tu i owdzie istnienia Boga lub nieśmiertelności duszy, ale zawsze mimochodem, podczas gdy rozwój i porządek świata, władz duszy, czynników społecznych i politycznych wypełniają u niego całe traktaty. Jego *Timeusz*, *Rzeczpospolita*, *Prawa*, *Kratilus*, *Parmenides* i tyle innych zdumiewających dyalogów, choć bezustannie polemizują przeciw błędnym teoryom, nie mogą jednak w żaden sposób być zaliczone do affirmacyjnych płodów filozofii jak się autor niekiedy wyraża, lecz w najwłaściwszem znaczeniu wykładają tagmontologią, czyli mówiąc mniej uczenie, harmonią świata, uczuć, myśli i Bożego istnienia. To samo powiemy o *Arystotelesie*.

2° Potem jest nieprawda, że sofistyka grecka powstała jedynie w egoistycznym celu dogadzania namiętnościom i żądzom. Takie twierdzenie przerywa organiczny rozwój dziejów myśli greckiej i nietylko nie tłoma-

czy, skąd się wzięła sofistyka, ale wielką u
rządza krzywdę najznakomitszym jej przed
stawicielom. Po głębokich badaniach Grotey
trzeba bardzo ogłędnie wyrażać się o pier
wszych sofistach, bo nie stoją oni niżej
przeciwników swoich, ani pod względem
moralnym, ani pod względem naukowym.
Najważniejsza zaś, że oni są prawnymi
następcami owych pierwszych szkół filo
zoficznych, nad których spokojem ducha
i objektywnem badaniem autor się uno
si. Wiadomo, że każda z tych szkół skoń
czyła się szeregiem sofistów, a nawet naj
poważniejsi ich przedstawiciele często za
w niczem się nie różnią od sofistów. Ja
ka n. p. różnica między Parmenidesem,
a Gorgiaszem, między Zenonem z Elei, a
Protagorasem, między uczniami Hera
klita, a tak zwaną nowszą akademią.

Nareszcie zupełnie jest nieprawd
żeby pierwsze szkoły filozoficzne w Grecy
nie dowodziły istnienia, czy to bytu, czy
też chwilowych jego form i zjawisk
Cała filozofia Eleacka kręci się wła
ściwie około dowodzenia dwóch rzeczy,
że byt jest, a niebyt nie jest. Herakl
znowu bezustannie dowodzi, że byt i nie
byt jedno są i że właściwie wszystko
powstaje. Kończyły bez pomocy sofistyki sz
czyli na zupełnym materyaliźmie, w żade
zaś sposób nie można dodać do nich

mistów. Postawiając na początku świata atomy, czyż nie dowodzą, że i jak wszystko z atomów się ułożyło? Jakże ich zaliczyć można do objektywnych badaczy przyrody, skoro system swój nie z indukcyi zjawisk, lecz z apriorystycznych wysnuwają mrzonek. Leukipp n. p. powiada, że na początku była próżnia i atomy, że z niczego nic nie ~~po~~ powstaje, że przypadek łącząc i rozpraszając atomy jest rodzicem wszechstworzeń; i tym podobne niedorzeczności ~~nie~~ świadczą, ~~ani ogół~~ zarówno o płytkości myślenia, jak o braku naukowych doświadczeń. O Bogu zaś i duszy mniemali, tak założyciele atomistyki, jak ich następcy, Epikur i Lukrecy, że nie istnieją wcale, ale czy to przez wzgląd na opinią publiczną, czy też przez wstręt do polemiki i do zbyt wyraźnych twierdzeń woleli im w ogólnych frazesach przyznawać jakieś nadpowietrzne istnienie, które każdy tłomaczyć może według upodobania swego. Trafnie o nich powiedział Krasicki, że razi w nich bezbożność przyznająca prawdą bóstwo, ale niegodnym bóstwa sposobem. Odjąć najwyższej istności czułość i względną stworzenia swojego opiekę, jest uwłoczyć najistotniejszym jej przymiotom (Dzieła, str. 426, wyd. Paryskie).

Pomijam, co autor mówi o filozofii średniowiecznej: dowody za istnieniem Boga i na duszy trwałości, mają podrzędne znaczenie, polemiczne, bo rozwijając prawdy objawione w prze-

dziwne systemy odsyłali polemikę o prawdy funda-
mentalne, o tak zwane praeambula fidei do zwy-
kłej filozofii stanowiący przedsionek do gmachu
teologii, która w najzupełniejszem znaczeniu
nazwana być może filozofią wyższą. Takie po-
stępowanie dowodzi jedynie, że uważali synte-
tyczny wykład świata widzialnego i niewidzia-
nego za niestychanie ważniejszy od sporów de-
monstracyjnych o jego istnienie lub nieistnie-
nie. Zgadzam się wtem zupełnie z autorem, ali prze-
czę, żeby którykolwiek samodzielny myśliciel
czy starożytny czy nowszych czasów postępo-
wał inaczej. Co do Platona i Aristotelesa już
widzieliśmy, że ich filozofia jest tylko w małej
części w owem affirmowaniu bytu, a w najwięk-
szej jest wykładem praw kosmologicznych, teo-
logicznych i antropologicznych i wykazaniu we-
wnęgo porządku, w jakim do siebie zostają.
Nowsi filozofowie postąpili tak samo, i tu
znowu nie można powiedzieć, że cała filozo-
fia Kanta lub Szellinga lub Hegla jest niczem
więcej prócz dowodzenia Boga istnienia Bo-
i nieśmiertelności duszy. O ile zresztą ci n
ostatku wymienieni filozofowie grzeszyli pr
dowolne konstrukcye pojęć oderwanych, którym
najczęściej nie odpowiada żadna istność rzecz
wista, o tyle słusznie szanowny autor ich k
ci i nawet za szkodliwych poczytuje. Nie mo
na jednak wyrokiem ogólnym objąć całej n
mieckiej filozofii, skoro w jej łonie samem
już skuteczna powstała reakcya, po któr
spodziewać się można nowego wielkiego p
stępu mistrzyni nauk. Nie mówiąc już o sys

7.

mie Szoppenhauera mającym raczej ujemne znaczenie, acz bardzo wielkie, bo on to zadał cios śmiertelny niemieckiej ideologii, ani o Hartmannie prowadzącym dalej tę samą walkę, a posługującym się naukową indukcyą, acz niekiedy sfałszowaną przez dowolne przypuszczenia, to w żaden sposób nie godziło się pominąć Dühringa, który z niemiecką filozofią idealną, ale tak samo i z pozytywizmem i najnowszym ruchem filozoficznym, w sposób sumienny, a surowy się obliczył i nietylko przyrzeka nowego systemu, lecz nawet już wydał na widok publiczny pełen głębokich myśli i płodnych poglądów, którego rozbiór do mnie nie należy, ale przez autora ten mniej być powinien pominiętym, że za podstawę swoich rozmyślań i poszukiwań obrał sobie tę samą matematykę, do której autor tak wielką, a mojem zdaniem zbyt wielką wagę przywiązuje.

IV
Tagmonologia Molickiego

K. 8.
23. I. 1953. [illegible]